

Gmina żydowska wraca do życia

Tekst i zdjęcia Tomasz Kułakowski

Nie ma jednego Pińska. Jest szary Pińsk sowiecki, w którym piętrzą się bloki z wielkiej płyty, i stary Pińsk z domkami i brukowanymi ulicami, które kiedyś nosiły nazwy Bednarska czy Franciszkańska, są resztki Pińska żydowskiego. Stary Pińsk kochał urodzony tu Ryszard Kapuściński.

Pińsk w Polsce znany jest przede wszystkim z urywków nigdy niedokończonej książki Ryszarda Kapuścińskiego. Kapuściński kochał panujący tu „małomiasteczkowy romantyzm”.

– To było żydowskie miasteczko. Przed wojną prawie 80 procent ludności stanowili Żydzi – trzydzieści spośród czterdziestu tysięcy mieszkańców. W 1939 roku funkcjonowały tu czterdzieści dwie synagogi i domy modlitwy. Najważniejsze fabryki należały do Żydów, oni też założyli pierwsze kino, zajmowali się handlem, mieli pracownie, oferowali szereg usług. Historia Pińska, kultura i architektura miasta przeplatają się z działalnością tej wspólnoty – mówi przewodniczka po Pińsku Tatiana Chwagina, związana z tutejszą gminą żydowską.

Kobieta wskazuje piętrowy budynek u zbiegu ulicy Lenina z Sowiecką, gdzie przed wojną mieścił się sklep z artykułami kolonialnymi któregoś z pińskich Żydów. Kapuściński zapamiętał to miejsce jako „mały, ciemny sklepik Kanzmana, pełen szufladek, słoików i blaszanych pudełek”. Teraz jest tu dom mieszkalny. W okolicy pusto.

Kilka kroków dalej rzuca się w oczy błyszczący w słońcu hummer. Skąd na od wieków biednym Polesiu auto warte kilkaset tysięcy złotych? Z pewnością należy do miejscowego biznesmena, bo przecież nie do żadnego z mężczyzn, którzy pod hotelem Prypeć łowią ryby i piją wódkę, przepijając ją porannym piwem. Kapuściński wytłumaczyłby to tak: właściciel hummera to przedstawiciel Pińska popierestrojkowego, rajy dla Nowych Białorusinów, dla wygranych i wybranych.

Odcięte korzenie

Stary Pińsk zachwyca. Nie zakłóca tego uczucia górujący nad miastem hotel Prypeć ani zaparkowane na bruku zachodnie samochody. Spacerując po starym mieście, wypytuje przewodniczkę Tatianę, skąd wzięli się tutaj Żydzi.

Na terytorium dzisiejszej Białorusi mogli pojawić się już na przełomie X i XI stulecia. Najstarsze wzmianki o osiedlaniu się Żydów na tych terenach sięgają XIV wieku, gdy rozpościerało się tu Wielkie Księstwo Litewskie. Ale kiedy zawędrowali do Pińska? Po raz pierwszy zapisali się w historii miasta w 1506 roku. Wówczas bogaci Żydzi wyprosili u miejscowego władcy, księcia Fiodora Jarosławicza, zgodę na budowę synagogi oraz przekazanie ziemi pod kirkut. Z czasem powstała ulica Żydowska, która z roku na rok się wydłużała. Pod koniec XVII wieku na przedmieściach zbudowano Karolin, początkowo oddzielne miasto, później dzielnicę Pińska. Tam zamieszkali chasydzi, którzy mieli nie lubić się z mieszkającymi w Pińsku ortodoksami. W Karolinie pod koniec XVIII wieku powstał pierwszy na Litwie ośrodek chasydyzmu.

W ośrodkach miejskich na ziemiach, które II Rzeczpospolita otrzymała na mocy traktatu ryskiego z 1921 roku, Polacy, Białorusi i Litwini stanowili mniejszość. Zarówno w Wilnie, jak i w mniejszych miastach tej okolicy liczebnie dominowali Żydzi. Polacy byli ludnością głównie napływową, tak jak w Pińsku rodzice Kapuścińskiego, których skierowano do nauczania w miejscowej szkole. Odkryło się to w ramach polonizacji województwa poleskiego, którego Pińsk przez krótki czas był stolicą. Kapuściński wspominał, że rodzice nie zdołali zapuścić tu korzeni, zaś osiemnaście lat w polskich granicach nie zmieniło żydowskiego charakteru miasteczka.

Gdy 21 czerwca 1941 roku Niemcy rozpoczęli marsz na wschód, na pograniczu polsko-sowieckim mordowali Żydów w specjalnych akcjach SS albo spędzali ich do gett i stopniowo likwidowali. W Pińsku w ciągu trzech sierpniowych dni 1941 roku naziści rozstrzelali na osobiste polecenie Heinricha Himmlera od 4,5 tysiąca do 10 tysięcy Żydów – mężczyzn powyżej czternastego roku życia, głównie inteligencji. Pozostałych (według różnych szacunków, od dwudziestu do dwudziestu pięciu tysięcy osób) zamknięto w getcie. Przez ponad pół roku większość z nich pracowała na faszystowską gospodarkę. Pod koniec października 1942 roku Himmler wydał rozkaz likwidacji getta. Żydów rozstrzelano, mimo że *Aktion* nasuwała „ekonomiczne wątpliwości”. Przy życiu pozostawiono niespełna sto pięćdziesiąt osób, które – zamknięte w tak zwanym małym getcie – przez dwa miesiące szyły buty i odzież. Później także je rozstrzelano.

O tragedii pińskich Żydów przypomina tablica pamiątkowa. Naprzeciwko jest przedszkole. Bawiące się w ogrodzie dzieci podbiegają do płotu, gdy widzą grupy osób przyglądających się kamiennej płycie.

Po aneksji kresów Rzeczypospolitej przez Związek Radziecki wspólnota Żydów w sowieckiej Białorusi wzrosła z trzystu siedemdziesięciu pięciu do ośmiuset tysięcy. Wraz z Żydami z krajów zachodnioeuropejskich, którzy bydlęcymi wagonami trafiali między innymi do obozu zagłady w Małym Trościeńcu pod Mińskiem, na Białorusi zginęło około miliona Żydów. Przeżyło kilkadziesiąt tysięcy.

Gospodarz synagogi

Niemcy zlikwidowali społeczność żydowską, Sowieci – to, co po niej zostało. Budując na Polesiu socjalizm, zrównali z ziemią między innymi Wielką Synagogę w Pińsku, główny dom modlitwy ortodoksów. Dziś krzyżują się tu arterie miasta.

Udaję się do ocalałej bożnicy w Pińsku-Karolinie, która w czasach ZSRR najpierw służyła lokalnym władzom za pomieszczenie gospodarcze, później dawała mieszkańcom dach nad głową. Może ze względu na dawną wielofunkcyjność budynek nie przypomina domu modlitewnego? Gdyby nie napisy po hebrajsku i wygrawerowane na drzwiach gwiazdy Dawida w menorach, wziąłbym ten parterowy domek za jakąś świetlicę – nowoczesną, jak na postsowieckie możliwości.

W środku jednak tętni życie judaistyczne. W kącie kilku uczniów studiuje Torę, z pokorą słuchając wskazówek mistrza. Siwobrody nauczyciel żywo gestykuluje, mówi podniesionym głosem po hebrajsku. Ta kilkuosobowa grupa przyjechała z Francji. Tu mogą odciąć się od świata, skupić na nauce. Po synagodze krząta się wielu ortodoksyjnych młodzieńców, przewijają się różni interesanci. Podchodzi gospodarz bożnicy i przewodniczący pińskiej gminy żydowskiej.

Josif Jankielewicz Liberman nie jest pińszczaninem z dziada pradziada. Matka pochodziła z Ukrainy, ojciec z malutkiej miejscowości w rejonie stolińskim na białoruskim Polesiu. Najbliżsi krewni rodziców zginęli w czasie wojny. Ojciec przeżył, bo walczył w Armii Czerwonej. Matka cudem się uchowała.

– Rodzice przyjechali do Pińska po wojnie. Tu się poznali, osiedlili, pobrali, urodziłem się ja. Tak się złożyło, że sporo ocalałych Żydów przyjechało akurat tutaj. Byli to ci, którzy przeżyli partyzantkę w lasach albo przebywali z czerwonooarmistami na froncie, jak mój ojciec. Zebrało się nas po wojnie około czterech tysięcy. Żyliśmy w zgodzie z nową, napływową ludnością białoruską – mówi Liberman.

Liberman ukończył studia techniczne. Władze uczelni nie miały oporów, by przyjąć Żyda. Za *Sojuza* obchodził z rodziną swoje święta narodowe, matka uczyła go wypiekać macę, nie żyło się źle. Oczywiście Libermanowie nie obnosili się ze swoją obrzędowością.

– Nigdy na własnej skórze nie odczułem antysemityzmu, choć w dzieciństwie kolegom zdarzały się antyżydowskie wybryki, ale nie na serio. Jednego dnia się kłóciliśmy, następnego godziliśmy – wspomina Liberman.

Libermanowie byli rosyjskojęzycznymi, czyli sowieckimi już Żydami, więc zostali w Pińsku. Żydzi będący obywatelami II Rzeczypospolitej wrócili do komunistycznej

Na Polesiu Niemcy zlikwidowali Żydów, a Sowieci ich dziedzictwo. Budując socjalizm, zrównali z ziemią Wielką Synagogę. Dziś krzyżują się tu arterie miasta.

Polski. Czerwona władza „umożliwiła” im to pod koniec lat pięćdziesiątych. Pozostałym Żydom dano możliwość wyjazdu do Izraela. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych oraz na początku lat dziewięćdziesiątych miały miejsce dwie fale „powrotów” do macierzy. Już po upadku ZSRR większość Żydów skorzystała z tej możliwości.

– W zasadzie wyjechała cała reszta. W Pińsku zostało nas jakieś pół tysiąca, o połowę mniej niż tutejszych Polaków, którzy nigdy nie stanowili licznej grupy – dodaje Liberman.

Microsoft i centrum informacji

Dzisiejsza gmina żydowska w mieście nad Piną i Prypecią liczy około dwustu emerytów, sto pięćdziesiąt osób w wieku produkcyjnym oraz sto pięćdziesięcioro dzieci i młodzieży. Żydzi mogą się swobodnie modlić, od kiedy w niedalekiej Puszczy Białowieskiej Leonid Krawczuk, Stanisław Szuszkiewicz i Borys Jelcyn przypieczętowali rozpad Związku Radzieckiego. Do miasteczka przyjechał rabin i zorganizował życie religijne. W 1993 roku synagoga w Pińsku-Karolinie wróciła do gminy żydowskiej. Zaniebdany budynek wymagał sporo inwestycji. Nie było to łatwe na biednym Polesiu, lecz pomogli (robią to zresztą nieustannie) Żydzi z całego świata, potomkowie tutejszych chasydów i ortodoksów.

Rosyjskojęzyczni Żydzi zostali w Pińsku. Przedwojenni żydowscy obywatele II RP wyjechali do PRL. Czerwona władza „umożliwiła” im to pod koniec lat pięćdziesiątych.

Jedną z takich osób jest Steve Ballmer, dyrektor generalny Microsoftu. Liberman z dumą wskazuje tablicę pamiątkową, którą przekazał synagodze jeden z najbogatszych ludzi świata. Szef Microsoftu przyjechał do Pińska w październiku 2008 roku. To był prezent na pięćdziesiąte urodziny dla jego siostry. Potomkowie pińskich Żydów odwiedzili groby dziadków i pradziadków, obejrzeni budynek dawnej piekarni wuja, w synagodze zapalili świece za przodków. Ballmer podarował wspólnocie menorę z wygrawerowanym napisem „Ku pamięci dziadka Szlomy Dworkina, matki Beatrice i sześciu milionów Żydów, którzy padli ofiarą Holokaustu”. Liberman z rozrzewnieniem wspomina dary, jakie pińska wspólnota otrzymała od gości z USA. Ale o pieniądzach nie ma mowy – to tajemnica.


Synagoga przy ulicy Dywizji Irkucko-Pińskiej 12 przypomina żydowskie centrum informacji. Tu zaczyna się turystyczno-martyrologiczna przygoda z Pińskiem. Przyjeżdżają nie tylko Żydzi z Izraela, USA, Europy Zachodniej, ale nawet z Meksyku i innych krajów Ameryki Łacińskiej. Na przykład z Argentyny do Pińska dotarli niedawno bracia Jakub i Abram. Ich ojciec urodził się tutaj w 1902 roku, by dwadzieścia jeden lat później wyemigrować do Argentyny. Siedmioro rodzeństwa rozjechało się

Synagoga przy ulicy Dywizji Irkucko-Pińskiej 12 przypomina żydowskie centrum informacji. Tu zaczyna się turystyczno-martyrologiczna przygoda z Pińskiem. Przyjeżdżają nie tylko Żydzi z Izraela, USA, Europy Zachodniej, ale nawet z Meksyku i innych krajów Ameryki Łacińskiej. Na przykład z Argentyny do Pińska dotarli niedawno bracia Jakub i Abram. Ich ojciec urodził się tutaj w 1902 roku, by dwadzieścia jeden lat później wyemigrować do Argentyny. Siedmioro rodzeństwa rozjechało się

po świecie – do Palestyny i Stanów Zjednoczonych. Bracia odwiedzili plac, gdzie stał dom ich ojca, a także muzeum Polesia, kirkut i inne miejsca związane z pamięcią o chasydach i ortodoksach. Obiecali pomóc pińskiej wspólnocie, uruchomić kontakty w Argentynie, Stanach Zjednoczonych i Izraelu. Na to liczy Liberman, bo pińscy Żydzi żyją z datków. Zbierają pieniądze na całym świecie, funkcjonując jak organizacja pozarządowa.

– W Pińsku działa dobrze zorganizowana wspólnota żydowska. Robi wiele dla rozwoju naszej samoświadomości, kultury, nauki, tradycji i religii. Pińska wspólnota świeci przykładem dla innych gmin żydowskich. Nie musimy wiele pomagać, ponieważ radzą sobie świetnie – mówi Leonid Lewin, przewodniczący Białoruskiej Gminy Żydowskiej, który czasem bywa w Pińsku.

Życie pińskiej wspólnoty żydowskiej nie ogranicza się do synagogi, choć ona nadaje mu rytm. Działa tu również szkoła judaistyczna połączona z internatem, która napawa dumą całą Białoruską Gminę Żydowską. W klasach 6-11 uczy się około stu uczniów z Pińska oraz z oddalonych miast Białorusi. Niedawno miejscowe władze nadały placówce imię Simona Kuzneta, laureata Nagrody Nobla z 1971 roku w dziedzinie ekonomii. W szkole jest muzeum poświęcone pińskiemu krajanowi, który wyemigrował do USA, aby poświęcić się wzrostowi ekonomicznemu oraz strukturom dochodu narodowego.

Wokół szkoły i synagogi kwitnie życie kulturalne. Dzieci uświetniają występami artystycznymi święta i uroczystości, przygotowują teatryki, wieczorki religijno-literackie. W Pińsku odbyło się już kilka ortodoksyjnych ślubów. W szkole osiedliło się małżeństwo nauczycieli. Gmina żydowska wraca do życia. 

Wyjazd na Białoruś umożliwiła mi Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie oraz Internationale Bildungs- und Begegnungswerk (IBB) Dortmund. Była to podróż studyjna w siedemdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej, śladami martyrologii białoruskich Żydów.

Tomasz Kułakowski jest dziennikarzem Informacyjnej Agencji Radiowej i Programu I Polskiego Radia. Specjalizuje się w tematyce Europy Wschodniej. Stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią” i „Dziennikiem Polskim”. Autor blogów o Ukrainie i Rosji: www.kryzysowaukraina.blox.pl, www.politkowska.blox.pl.